Nr. 206 Kraków, Wtorek dnia 12 Września 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 6 ct. Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony Jan Strycharski.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 309.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

A więc znowu — „porozumienie!“

Wiedeń 11 września.

O konferencjach niedzielnych klubu katolickiej niemieckiej partji ludowej wydano następujący komunikat:

„Klub katolickiej partji ludowej odbył w niedzielę 10 b. m. przedpołudniowe i popołudniowe posiedzenie. W obu posiedzeniach brał udział minister handlu baron Di Pauli. Klub był zebrany prawie w komplecie.

Po krótkiem zagajeniu przypomniał przewodniczący dr Kathrein, że obradowano właśnie w pierwszą rocznicę zgonu cesarzowej Elbiety; postawił zatem wniosek, aby klub złożył wieniec na trumnie tej niezapomnianej monarchini. Wniosek został jednomyślnie uchwalony.

O godz. 2 popołudniu dr Kathrein pojechał do kościoła OO. Kapucynów i złożył na grobie cesarzowej wspaniały wieniec z czarnożółtą szarfą i z napisem: „W wiernym hołdzie — katolicka partja ludowa“.

Przewodniczący kierował zresztą obradami nad polityczną sytuacją. Wszyscy członkowie partji brali udział w omawianiu naszego tak mało pocieszającego położenia i wszyscy zaznaczyli *równie energicznie konieczność porozumienia*, oraz wyrazili zdanie, *iż jest zadaniem katolickiej partji ludowej w Austrji użyć w tym kierunku całego swojego wpływu. Co do tego panowała w klubie tylko jedna opinja.* Zresztą uchwalono zachować *w najściślejszej tajemnicy* tak szczegóły dyskusji, jak i powzięte uchwały“.

Mimo tej najściślejszej tajemnicy *N. W. Tagblatt* ogłasza informacje i o szczegółach dyskusji, i o powziętych uchwałach. Oczywiście nikt nie może ręczyć o ile te informacje są autentyczne. Twierdzą one, „że prezydent Izby poselskiej, dr Fuchs, położył nacisk na konieczność porozumienia się pomiędzy Niemcami a Czechami. Przy tej sposobności wszczęła się także dyskusja o rozporządzeniach językowych, przyczem zaznaczono, że były one wielkim błędem i że ta trudna kwestja załatwioną być może tylko w drodze ustawodawczej. Najwybitniejsi członkowie stronnictwa podnieśli przeciwko rządowi zarzut z powodu jego bezczynności, mianowicie, że nie podjął żadnego kroku dla pojednania ludów.

Przypomniano przy tej sposobności, że na ostatniem posiedzeniu komitetu wykonawczego po ukazaniu się programu niemieckiego niektórzy członkowie stronnictwa katolicko-ludowego z całym naciskiem żądali, by czas feryj parlamentarnych użyty został dla wdrożenia akcji pojednawczej. W ciągu dyskusji żalono się także na wzrost radykalnych prądów, a to z okazji ostatnich zajść w Celowcu. W tym kierunku wyrażono niezadowolenie z postępowania władz rządowych. W końcu uchwalono wszystkie życzenia, żale i przedstawienia stronnictwa, w formie uchwały klubowej, za pośrednictwem dra Kathreina podać do wiadomości rządu.

Dr Kathrein w niedzielę jeszcze i w poniedziałek konferował w tej mierze z hr. Thunem“.

Wszystkie te wiadomości żywo muszą zaniepokoić. Zdawało się, że katolicka partja ludowa, której stanowisko wobec narodowościowej walki niemiecko-czeskiej jest w istocie niełatwe, zrezygnowała już z prób porozumienia, zakończonych fiaskiem, zdawało się, że wytrwawszy w sojuszu z słowiańskiemi partjami prawicy, dowiodła, iż postulaty czeskie uważa za uprawnione. Podnoszenie hasła „konieczności porozumienia“ dzisiaj, kiedy zdawało się, że od szeregu lat nie dzieje się w Austrji nic innego, prócz porozumiewania się i kapitulowania, — jest rzeczą, która musi zdumiewać i gorszyć.

Nie dlatego oczywiście zdumiewać i gorszyć, aby samo pojęcie „porozumienia“ jako takie mieściło w sobie coś złego.

Przeciwnie — nikt taić nie może, że gdyby takie porozumienie było możliwe, zawierałoby ono rozwiązanie tej kwadratury koła, jaką jest dziś polityka wewnętrzna w Austrji. Okoliczność jednak, że się nietylko w możliwość tego porozumienia przy dzisiejszem, gwałtowniejszem niż kiedykolwiek usposobieniu Niemców, wierzy, ale nawet stwierdza jego „konieczność“ — daje do myślenia, że przez słowo „porozumienie“ należy rozumieć poddanie się już kompletne dyktaturze opozycyjnych Niemców.

Wiele niestety symptomów wskazuje, że myśl ta kiełkuje w sferach decydujących, które nie mogą zrozumieć, że z dzisiejszego stanu rzeczy wyłania się zupełnie inna konieczność: — konieczność zreformowania z gruntu podstaw, na których opiera się życie publiczne w Austrji.

JE. Apolinary Jaworski, dowiedziawszy się, że idea „porozumienia“, która zawsze trafiała mu do przekonania, mimo najopłakańszych skutków, jakie za sobą pociągała, znowu weszła na porządek dzienny i znowu nowe pociągnie za sobą upokorzenie większości, pospieszył z żywą radością do Wiednia, aby według sił swoich do dzieła tego „porozumienia się“ z Niemcami jak najskuteczniej dopomódz.

Prezes Koła polskiego nie ma chyba najmniejszej wątpliwości, że to „porozumienie się“ wywoła w całym kraju niesmak i rumieniec wstydu. Prezes Koła polskiego oddawna jednak przestał oglądać się na opinję kraju. Prowadzi więc znowu Koło polskie w objęcia Niemców w myśl recepty, dyktowanej przez rozum stanu pana Rutowskiego.

P. Jaworski porozumiewał się w Wiedniu z hr. Thunem, drem Englem, hr. Palffym, oraz pp. Kathreinem i Ebenhochem.

Dr Engel domaga się, aby projekty tego „porozumienia“ zostały pozytywnie przedłożone klubowi czeskiemu. *Politik* pisze w tej sprawie: „Jakikolwiek los spotka tę inicjatywę i jej wykonanie, decyzja o tem zapadnie dopiero w plenum parlamentarnej komisji prawicy. Gdyby akcja pojednawcza rzeczywiście przyszła do skutku, to odnośne rokowania nie mogłyby być inaczej prowadzone, jak pomiędzy komitetem wykonawczym prawicy a *Vollzugsausschussem* lewicy, a zatem między oficjalnymi organami większości i mniejszości. Niemieckiej *Gemeinbürgschaft* musi być przeciwstawiona solidarność stronnictw prawicy“.

Oczywiście p. Jaworski ze zwołaniem komitetu wykonawczego prawicy bynajmniej nie będzie się spieszył.

Nieporządki na pocztach.

Zastępca bawiącego na urlopie jeneralnego dyrektora poczt galicyjskich, p. Seferowicza, nie ma szczęścia do sprostowań dziennikarskich. Z końcem ubiegłego miesiąca, wskutek zażalenia publicznego na pocztę zakopiańską, pomieścił p. zastępca dyrektora sążniste sprostowanie w lwowskim *Przeglądzie* i zaraz dostał ciętą odprawę w innem piśmie. I już w parę dni temu znów żalił się w dziennikach jakiś lwowski odbiorca, że mu paczka na poczcie zaginęła. Owóż p. zast. dyrektora pospiesza znów z wyjaśnieniem, stwierdzając fakt zaginięcia paczki i równocześnie nadmienia, że takie rzeczy mogą się często na poczcie powtarzać.

Abstrahując od tego, że jeżeli ktoś przyznać się ma do winy, to praktyczniej zrobi, jeżeli nie udziela ż a d n y c h wyjaśnień, nie możemy nie zaznaczyć, że wyjaśnienia, czyniące nadzieję powtarzania podobnych faktów, chyba bardzo nie zbudują korespondującej publiczności.

Zdaje się nam, że lepiej uczyniłby p. zastępca dyrektora, gdyby się zastanowił nad przyczyną tych wcale nie sporadycznie powtarzających się faktów i obmyślił środki mające na celu zaradzenie złemu!

Wprawdzie zgadzamy się z p. zastępcą dyrektora w tem, że w tak olbrzymiej instytucji, jaką jest niewątpliwie poczta, pewne nieprawidłowości od czas do czasu pojawiać się muszą i od tego nie uchronią publiczności nawet najgenialniejsze pomysły najwybitniejszych członków dyrekcji poczt dla Galicji, ale gdy takie fakty powtarzają się zbyt często, gdy publiczność jednomyślnie zgadza się, że na poczcie galicyjskiej coś się zepsuło, to przecież nie należy dolewać oliwy do ognia i twierdzić, że tak być musi. A że nasze twierdzenie o ujemnem funkcjonowaniu poczt galicyjskich nie jest odosobnionem, prosimy na dowód wczytać się w kroniki dzienników tak lwowskich, jak i krakowskich, które od czasu do czasu pomieszczają zresztą i obszerniejsze artykuły w tej sprawie; prosimy przejść się po redakcjach pism krajowych, które przepełnione są reklamacjami i skargami niezadowolonej publiczności, a każdy nam przyzna najzupełniejszą słuszność.

My byliśmy w tem szczęśliwem położeniu, że jeszcze w maju r. b. po zaprowadzeniu znanych i tylekroć w pismach omawianych oszczędności ambulansowych, zwróciliśmy uwagę dyrekcji poczt, że zeszła na fałszywą drogę, która może nawet bardzo zgubną w skutkach się okazać! I oto w niedługim już czasie poczęła dyrekcja poczt zbierać obfite żniwo ze swego posiewu. Posypały się skargi publiczności, posypały się artykuły w wielu krajowych dziennikach, a stan ten nienaturalny trwa do dnia dzisiejszego! Wprawdzie urzędnikom poprawiono cokolwiek (ale to bardzo nieznacznie) ich ciężką dolę, natomiast służba pracująca w ambulansach, ugina się od nadmiaru pracy i braku należytego wytchnienia.

Jakżeż można wymagać zresztą od konduktora lub woźnicy pocztowego, który noc po nocy jedzie ambulansem, aby należycie mógł służbę pełnić? Ktokolwiek tylko trochę zna służbę ambulansową, ten wie, jakim czynnikiem ważnym jest konduktor, lub woźny! Jeżeli zaś ten śpi formalnie w wozie, nic tedy dziwnego, że frachty giną — dobrze, że taki umęczony człowiek siebie cało na miejsce przywiezie!

Ale niestety górą system oszczędnościowy! A przecież poczta nie jest żadnym bankiem ani towarzystwem, które członkom procenty przynosić winno! Wszakże publiczność płaci na utrzymywanie tej instytucji podatki, wszakżeż za każdy kawałek oddany na pocztę opłaca ponadto odnośną należytość, to też ma prawo domagać się, by instytucja ta fungowała prawidłowo i dawała to publiczności, co dać jej powinna.

Żywimy nadzieję, że po powrocie p. Seferowicza z urlopu, przestaną się pojawiać sprostowania, a za to nastąpi stanowczy zwrot ku poprawieniu złego.

Koń i jazda konna.

„Raj na ziemi leży na grzbiecie konia“ — powiada arab.

Wdziękiem, zmyślnością, odwagą, wytrwałością i szybkością ruchów stoi koń wśród zwierząt w pierwszym rzędzie od wieków i jest nieodstępnym towarzyszem człowieka. Historja jego, związana ściśle z

dziejami ludzkiemi, ginie w pomroce mytu i baśni greckich, rzymskich, germańskich, słowiańskich, wendyjskich, arabskich i t. p.

Arab wierzy, iż Bóg na pociechę i użytek człowieka ze zgęszczonego wiatru południowego, konia stworzył.

Szczątki jego spotykamy już w podkładach, poprzedzających epokę dyluwialną. Ojczyzną konia jest wnętrze Azji, gdzie do dziś dnia przebywa w stanie dzikim. Stąd to wraz z plemionami aryjskiemi wędrując, na grzbiecie swoim rozniósł kulturę po świecie.

Kto pierwszy konia ujarzmił, niewiadomo; w każdym razie, z chwilą pojawienia się historji człowieka, stoi on już u boku jego. Pierwszą o nim wzmiankę napotykamy w Biblji; objaśnia ona, iż na wiele wieków przed narodzeniem Chrystusa, Egipcjanie używali konia tak do pociągu jak i pod wierzch. Z dziejów wiadomo dalej, iż Asyryjczycy, Babilończycy, Medowie i Persowie wcześniej już ciągnęli z niego korzyści; to samo odnosi się i do Chin. Z Egiptu później już znacznie sprowadzono go do Grecji. Lud Izraela nie znał konia aż do czasów Salomona, ten ostatni dopiero, jak Ksenofont w Grecji, hodowlę jego zaprowadził. Arabowie, na 1.000 lat przed Chrystusem nie używali go jeszcze, przyjęli go dopiero od Salomona. Herodot opowiada, iż gdy w V-tym wieku przed Chrystusem, Kserkses ciągnął do Grecji, w wyprawie jego biorący udział Arabowie dromaderami się posługiwali; w IV-tym wieku jeszcze po Chr., cesarzowie rzymscy posyłali książętom arabskim konie, co dowodziłoby, że rozprzestrzenienie się jego po Arabji później dopiero nastąpiło. Charakterystycznem jest, iż u wszystkich ludów barbarzyńskich używano konia zrazu pod wierzchem, zaś u starożytnych ludów cywilizowanych, jak u Greków i Rzymian do pociągu. W czasie igrzysk olimpijskich w roku 776-tym przed Chryst spotykamy go jeszcze zaprzęgniętego do wozu, a dopiero w r. 654-tym po Chr. występuje w roli wierzchowca.

Z początku pod wierzch używano konia nagiego, z wędzidłem jeno, z krótkiego pręta żelaznego (*lupatum*) w pysku i kółka, otaczającego nozdrza, co przypominało nieco uździenicę. Później nakrywano go derą, którą zwyczajnie stanowiła skóra zwierzęca, z tyłu i na przodzie przymocowana. Następnie zastąpiono derę poduszką, która ostatecznie w IV-tym wieku przed Chryst. ustąpiła miejsca siodłu ze strzemionami.

Oczywiście, konie te starożytnych ludów znacznie kształtami różniły się od naszych: koń grecki był małego wzrostu, z krótką, grubą szyją, ostrzyżoną grzywą, krótkim kadłubem, spadzistemi łopatkami i okrągłym zadem. Koń rzymski roślejszy był i tęższy, o mocno rozwiniętej wygiętej szyi, szerokiej piersi, mięsistym, rozdwojonym zadzie i głęboko osadzonym ogonie. Konie ówczesnych Germanów nie przedstawiają się lepiej; Cezar opisuje je jako koszlawe, brzydkie, z długiemi szczecinowatemi grzywami, przyznając im jednak dzielność i wytrwałość. Jeżdżono zwykle stępa lub galopem. W zachodniej Europie zaczęto używać konia w boju za czasów Karola Wielkiego. Rycerskie te wierzchowce były po większej części ogierami fryzyjskiego lub duńskiego pochodzenia. Nie były one zbyt rosłe, ale posiadały silne krzyże i nogi, z rozwiniętemi mocno kolanami, małe, mięsiste głowy i potężne, szerokie piersi. Koń taki zdolny był nosić ciężary 4—5 cetnarów. Do XIV-go wieku konie te prowadzono na zwyczajnej uździe, która zwolna przekształcała się i doskonaliła. Ostrogi, znane od najdawniejszych czasów, pierwiastkowo stanowiły trzpienie, wbijane w obcasy.

Kobiety przez ciąg wieków średnich jeździły konno na równi z mężczyznami i do XII-go wieku po męsku. Pierwsza Anna Luksemburska, małżonka Ryszarda I-go angielskiego, wymyśliła siodło poprzeczne, damskie. W wiekach XIII i XIV-tym wszystkie kobiety jeżdżą konno, nie wyłączając nawet mniszek. W XVI tym wieku kobieta często wraz z mężczyzną, jednego dosiadają konia, lokując się po za towarzyszem i trzymając się go. Jeździła tak niejednokrotnie wraz z Lejcesterem królowa Elżbieta.

Umiejętna tresura koni pojawiła się po raz pierwszy w państwie bizantyjskiem. Wywołało ją zetknięcie się zachodu ze wschodem w czasie wojen krzyżowych i bliższe zaznajomienie się ze zwinnym i lekkim koniem arabskim. Do tego również czasu należy odnieść zakładanie stadnin.

Sztukę jeżdżenia dalej rozwinęły Włochy, „kolebką" jej zwane. Przyjęto ją tu z Bizancyum w XVI i XVII-tym wieku, a doskonali ją Pasqual Caroccioli, Claudio Corte di Pavia, Friderico, Gricone i inni. Ostatni z wymienionych, szlachcic włoski, pierwszy w r. 1533 wydał dzieło dotyczące konnej jazdy; on to założył słynną szkołę neapolitańską. Konie, kształcone w niej, cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem, ceniono je tak dla pełnego wdzięku ruchu, jak i wyglądu.

Antoni de Pluvinal, Salomon de la Brom i kawaler St. Antoine z końcem XVII wieku umiejętną szkołę jazdy konnej wprowadzili z Włoch do Francji. Za czasów Ludwików XIII i XIV zakładano tu już różne tresury, w ślad zatem popisy konne zastąpiły dawne turnieje.

Kawaler St. Antoine udał się następnie do Anglji, gdzie uprzednio już wspomniany wyżej Clandio Corte di Pavia sprowadzony tamże za panowania Elżbiety przez Leicestera, założył szkołę konnej jazdy, którą ks. Newcastle do wysokiego doprowadził rozwoju. Dzieło jego, wyższej szkoły jazdy i tresury dotyczące, a w r. 1675 wydane, aż do połowy XVIII wieku kodeksem było dla jeźdźców nieomylnym.

Z końcem XVIII wieku, jako reformator na tem polu, wystąpił La Guérinière, a zasady jego do dziś dnia utrzymały się w pewnej części.

Z KRAJU.

Wadowice 10 września.

Gospodarka publicznym groszem. — Zaufanie do niej i zmysł oszczędności — Wadowicka Kasa. — Jej sprawozdanie. — Chlubny przykład w smutnej chwili. — Dyrektor Michał Gołąmb.

Wśród powszechnego przygnębienia z powodu ostatnich katastrof finansowych w kraju, otuchą napełnia każdy dodatni objaw gospodarki finansowej publicznym groszem i skuteczne, bo ściśle i obywatelskie tego grosza szafowanie. I nie idzie przytem o obfitość kapitałów i obrotu, bo, jak wiemy, to nie chroni przed roztrwonieniem; idzie o sam fakt administrowania kapitałem społecznym, sposób, który wzbudza zaufanie do instytucji i do ludzi na jej czele stojących, a tem samem zasadę takich instytucyj uświęca, daje bodźca do tworzenia nowych i działa zbawiennie na rozbudzenie zmysłu oszczędności w społeczeństwie, zmysłu, który jest podstawą egzystencji i rozwoju narodów.

Za taką pracę choć w niewielkim podjętą zakresie, musi być obywatelom swoim wdzięcznem społeczeństwo, zachwaszczone powiewem finansowych oszukańczych spekulacyj i przez to zatrzymane w swym gospodarczym rozwoju. Mamy przed sobą sprawozdanie wadowickiej Kasy oszczędności za rok 1898. Jestto istytucja najstarsza wśród swoich siostrzyc krajowych, bo założona przed 24 laty. Dobrze też, że kiedy młodsza jej siostra lwowska puściła się na bezdroża, starsza siostra stoi niewzruszenie swą cnotą rzetelności i lojalności i świeci przykładem, chlubnym przykładem całemu krajowi.

Z dokładnego, jasnego i szczerego sprawozdania dowiadujemy się, że Kasa płaci od wkładek $4^1/_2\%$, a pobiera $5^1/_2\%$ od pożyczek hip., kom. i lombardowych, zaś $6^1/_2\%$ od weksli. Dalej, że z końcem roku 1898, wynosił stan wkładek 1.463,919 złr. (centy opuszczamy), stan pożyczek hipotecznych 804.621 złr.; stan pożyczek komunalnych 21.208 złr.; stan pożyczek lombardowych 26.547 złr.; stan weksli (z eskontowanych w ciągu roku około 2.000.000 złr.) = 301.372 złr., stan efektów obrotowych i emerytalnych 112.364 złr.

Przy obrocie kasowym w roku 1898, wynoszącym przeszło 7,000.000 złr., osiągnięto czysty zysk 12.736 złr., który w porównaniu z zyskiem z roku 1897 zwiększył się o 4.283 złr. Z powyższego zysku przeznaczyła Rada powiatowa na cele humani-

---

WILKE COLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE.

ROMANS SENSACYJNY.

147 (Ciąg dalszy)

— Tak, panie, blisko godzinę temu.

— Proszę mi tu przysłać na górę Luizę.

Przystąpił do okna. Chwilowe wzburzenie minęło, lecz zostało wrażenie rozgoryczenia. Osobiście zmienił się p. Noel bardzo od czasu swego ożenienia; policzki zagłębiły się, mała postać pochyliła się naprzód, rumieńce na twarzy zniknęły, a pozostała tylko chorobliwa bladość. Cienki, lniany wąs nie był, jak dawniej, starannie w górę podkręcony, lecz spadał w miękkich, włóknistych końcach ponad skrzywionymi boleśnie kątami ust ku dołowi.

Dziesięć, czy dwanaście tygodni jego małżeństwa można było liczyć za dziesięć lub dwanaście lat. Obrywał mechanicznie listki z kwiatu stokrótki na oknie i nucił bezwiednie jakąś operetkową melodję przez zęby.

Słońce świeciło tak jasno, jakby się dwa miesiące wstecz wróciło, ale gdyby mgła lub deszcz wspaniały krajobraz przesłoniły, to widok ten wydałby mu się równie pociągający, jak obecnie.

— Zrób mi herbatę — rzekł, gdy weszła Luiza. — Opuścili mnie wszyscy, nikt się o mnie nie troszczy.

Skromna Luiza w milczeniu spełniała, co jej polecono.

— Czy pani kazała mi co powiedzieć, gdy odjeżdżała?

— Wyraźnego nic. Powiedziała tylko, że przybyłaby za późno, gdyby dłużej czekała na śniadanie.

— Zresztą nic nie powiedziała?

— Że prawdopodobnie z końcem tygodnia powróci.

— Czy była w dobrym humorze?

— Nie, panie. Pani wydała mi się rozdrażniona. Czy pan jeszcze czego potrzebuje?

— Nie wiem. — Proszę zaczekać jeszcze chwilkę.

Siadł z niechęcią do śniadania. Luiza czekała cicho przy drzwiach.

— Zdaje mi się, że pani już dłuższy czas jest w złym humorze — począł niecierpliwie.

— Tak, pani była nie bardzo wesoła.

— Co to znaczy nie bardzo wesoła? — Czy Luiza chce ogródkami mówić? — Cóż to, ja niczem nie jestem w domu? Czyż wszyscy będą mnie tu okłamywać? Twoja pani jedzie sobie w swych własnych interesach zostawiając mnie, jak dziecko i nawet mi się o nią spytać nie wolno? Jak to, więc sądzę, aby służba cokolwiek przedemną ukrywała? Nie chcę. — „Nie bardzo wesoła!" — Co Luiza pod tem rozumie?

— Chciałam tylko powiedzieć, że pani nie jest w dobrym humorze.

— Czemuż mi Luiza tego wprost nie powie? Po co się liczyć ze słowami? Czy pani twoja powiedziała, że jedzie do Londynu?

— Tak, panie.

— Cóżeś Luizo myślała, słysząc to? Czy nie przyszło ci na myśl, — że wyjeżdża bezemnie?

— Nie ośmieliłabym się nawet o czemś podobnem myśleć. — Czy pan jeszcze czego potrzebuje?

— Jakiż tam poranek? Czy jest ciepło? — Czy w ogrodzie słońce świeci?

— Tak, panie.

— To proszę mi dać moją zarzutkę. Chcę się trochę przejść. Czy służący wyczyścił mój surdut? Widziałaś to? Jakże możesz mówić, że go wyczyścił, jeżeliś sama nie widziała? Pokażno poły — jeżeli jest na nich choć jedna plama, to służący dostanie za uszy. Pomóż mi wdziać surdut.

Pomogła mu wdziać surdut, który pozostał jeszcze po jego ojcu, i podała mu zbyt przestronny kapelusz. P. Vanstone schował się cały w jednym i drugim i wyglądał w tem ubraniu nielitościwie nikły i niepokaźny, gdy się powoli po ogrodzie przechadzał.

Przeszedłszy kilka razy tam i napowrót, przystanął przy płocie i patrzył spokojnie na rzekę.

Umysł jego zajęty był ciągle dziwną podróżą jego żony i brakiem wszelkich względów dla niego. W takich rzeczach był bardzo czuły. — Głowa opadła mu powoli na ręce, które się o płot wsparły i westchnął boleśnie.

Westchnieniu temu zawtórował głos tuż obok niego z odcieniem delikatnego współczucia:

— Pan byłeś szczęśliwszy przy mnie.

Zerwał się z wrzaskiem i ujrzał nagle przed sobą panią Lecount.

Byłaż to jej mara, czy ona sama? Włosy jej posiwiały, oczy szeroko otwarte, błyszcząco spozierały z zapadłego oblicza, zestarzała się i podupadła. Suknie zwisały niedbale z jej chudej postaci, nic nie pozostało z czasów jej jesiennej piękności, — prócz stanowczości i słodkiego głosu.

— Nie potrzebujesz pan na mój widok się przestraszać, p. Noel — rzekła uprzejmie. — Nie chcę panu robić wyrzutów; jak długo żyję, zawsze jestem na pańskie usługi.

P. Vanstone powoli przychodził do siebie, niezdolny był jednak wyrzec słowa. Trzymał się oburącz płotu i patrzył na nią osłupiałym wzrokiem.

— Wierz mi pan, że nie jako nieprzyjaciółka, lecz jako przyjaciółka przychodzę — mówiła dalej pani Lecount. — Troska i choroba strawiły mnie, nic mi nie pozostało prócz mojego serca, a to panu przebacza i zmusza mnie, służby mu moje ofiarować. Przyjmij pan moje ramię, panie Noel, krótka przechadzka w słońcu uspokoi pana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tarne znaczną kwotę 6.075 złr., a w szczególności: 1) na założyć się mającą przez Powiatową Kasę oszczędności w Wadowicach Ochronkę dla biednych sierót z powiatu wadowickiego, jako fundację jubileuszu cesarza 2.000 złr.; 2) na bursę „Stefana Batorego" w Wadowicach 400 złr.; 3) na restaurację katedry na Wawelu 100 złr.; 4) dla Towarzystwa „Sokół" w Wadowicach 200 złr.; 5) dla szkoły przemysłowej w Wadowicach 200 złr.; 6) dla szkoły polskiej w Biały 100 złr.; 7) dla Towarzystwa „Szkoły ludowej" 100 złr.; 8) dla Towarzystwa Oświaty ludowej 50 złr.; 9) dla gimnazjum polskiego w Cieszynie 100 złr.; 10) dla Towarzystwa rolniczo-okręgowego w Wadowicach na premiowanie bydła włościańskiego 500 złr.; 11) na straże pożarne w powiecie wadowickim 250 złr.; 12) dla Towarzystwa tkaczy w Andrychowie 300 złr.; 13) dla Towarzystwa stolarzy w Kalwarji 300 złr.; 14) dla Towarzystwa ogrodniczo-sadowniczego w Wadowicach 300 złr.; 15) Siostrom Nazaretankom w Wadowicach 200 złr.; 16) Sierotom po ś. p. dyrektorze Dobrodzickim 100 złr.; 17) byłemu woźnemu Kasy 50 złr.; 18) Stowarzyszeniu „Zgoda" w Wadowicach 25 złr.; 19) na budowę studzien w powiecie wadowickim 300 złr.; 20) dla ludności, dotkniętej powodzią w lipcu b. r., w powiecie wadowickim 500 złr. Resztę zaś czystego zysku przekazano do funduszu rezerwowego i emerytalnego, oraz na remunerację dla funkcjonarjuszów Kasy.

Taki podział zysku przynosi zaszczyt instytucji i godny jest naśladowania. W sprawozdaniu znajdujemy także wzmiankę o doniosłej uchwale Rady powiatowej, która na przedstawienie dyrekcji kasy, uchwaliła założenie przez powiatową Kasę oszczędności w Wadowicach ochronki dla biednych sierót z powiatu wadowickiego, jako fundację publiczną im. cesarza. Na ten cel przeznaczono z zysku z roku 1898 jako ratę 2.000 złr.

Widać więc, że można, mając w ręku finansową instytucję, działać prawdziwie pożytecznie dla kraju, można budować zakłady dobroczynne, szkoły, szpitale, można subwencjonować ubogi przemysł krajowy, nie potrzebując narażać bytu instytucji, ani na szwank polskiego imienia. Tylko nie można zakładać wielkich dzienników dla politycznej agitacji, ani fabrykować beczek na naftę, która ma dopiero wytrysnąć.

Oby chlubny przykład wadowickiej Kasy znalazł właśnie w tej smutnej chwili jak najliczniejszych naśladowców w kraju, oby obudził otuchę do pracy nad podźwignięciem się z pogromu, a dla mniej skrupulatnych i mniej ścisłych zawiadowców publicznego grosza, oby był głosem obywatelskiego sumienia.

Jak już wspomnieliśmy, cała zasługa jest w ludziach, którzy instytucją kierują. Wadowicka Kasa jest pod ty względem szczęśliwa, zwłaszcza, że od kilku lat posiada także cenną siłę fachową w osobie dyrektora-referenta p. Michała Gołąmba, znanego i cenionego pracownika krakowskich instytucyj finansowych, gorliwego działacza Towarzystwa szkoły ludowej, w którego zarządzie głównym, od utworzenia Towarzystwa z zapałem pracował.

Niech się więc rozwija wadowicka Kasa i niech jasnym przykładem swoim rozprasza wlokące się po kraju cienie krachów, niedoborów i defraudacyj!

Stanisławów 10 września.

Z Izby sądowej. — Naruszenie praw służbowych urzędnika kolejowego. — Sprawa p. Aleksandra Krzanowskiego i Nathana Seinfelda.

Najwyższy trybunał sądowy w Wiedniu wydał swe orzeczenie w następującej ważnej i doniosłej sprawie.

W r. 1896 wydaliła dyrekcja kolei państwowej w Stanisławowie swego urzędnika, Aleksandra Krzanowskiego, po 13 latach służby i to bez żadnego postępowania dyscyplinarnego, a li tylko za to, że Krzanowski — według zdania dyrekcji — samowolnie ze służby się usunął i na wezwanie dłużej, niż 14 dni się nie stawił. Wydalenie to sprowadziło zupełną ruinę Krzanowskiego, bo mimo, że miał nabyte prawo do emerytury, gdyż przez cały czas swej służby płacił wkładki do funduszu pensyjnego, oddalono go bez emerytury i bez żadnej odprawy. Rekursy i najenergiczniejsze użalania się Krzanowskiego przed ministerstwem na to, że bezprawnie go wydalono, bo — jak dowodził — był chory, o czem przełożonych wczas uwiadomił — nie odniosły żadnego skutku i Krzanowski popadł wraz z rodziną w ostateczną nędzę. Dopiero w ostatnich czasach zdołał, złożywszy jako ukończony prawnik, egzaminy rządowe, uzyskać posadę przy Magistracie lwowskim i tu rozpoczął nanowo karjerę urzędniczą.

Przekonany będąc osobiście, że całą akcją bezprawnego wydalenia ze służby, jakoteż udaremnieniem rekursów kierował nieżyczliwie dlań usposobiony dr Nathan Seinfeld, zastępca dyrektora kolei w Stanisławowie, wniósł Krzanowski wraz z swoją żoną, pozbawioną również praw do pensji wdowiej, przez adwokata lwowskiego dra Michalewskiego przed sąd krajowy we Lwowie skargę przeciw drowi Nathanowi Seinfeldowi i skarbowi kolejowemu o odszkodowanie z powodu bezprawnego zerwania stosunku służbowego. W skardze tej twierdzi Krzanowski, że, zachorowawszy 15 lutego 1896 r., zawiadomił o tem swego przełożonego i że wykazywano go w raportach chorym. Po poradę lekarską na swą chorobę nerwową wychodził z domu do lekarza dra Lachawca i dlatego raz dr Konkolniak, ówczesny lekarz kolejowy, wysłany przez dyrekcję, nie zastał go w domu. Dyrekcja wezwała Krzanowskiego, by się stawił do służby, on zaś, będąc chorym, nie mógł tego nakazu wypełnić, ale wysłał do dyrekcji prośbę o dłuższy urlop celem leczenia się i poparł swą prośbę świadectwem lekarskiem. Dyrekcja, zamiast załatwienia tej prośby i urzędowego zbadania stanu zdrowia Krzanowskiego, wydała dekret wydalenia, a dopiero później, gdy już przestał być urzędnikiem, załatwiła podanie o urlop — oczywiście odmownie!

Na te swoje twierdzenia zaofiarował Krzanowski liczne dowody.

Wskutek tej skargi odbyła się w lutym 1899 r. pierwsza audjencja, ale pozwani (dr Seinfeld przez adw. dra Bilika i prokuratorja skarbu) dążyli do tego, ażeby spór ten wogóle się nie odbył, by sprawa nie była wcale badana i zarzucili, iż sądowa droga jest w tym wypadku niedopuszczalna. I istotnie sąd I. instancji przychylił się do tego zarzutu, oddalił Krzanowskiego ze skargą, motywując, że roszczenia wyrodziły się z stosunku służbowego, zatem mają w tej sprawie li tylko władze administracyjne orzekać i że przełożonemu kolei przysługuje prawo oddalać urzędnika bez dochodzeń dyscyplinarnych. Krzanowscy wnieśli oczywiście rekurs przeciw takiej uchwale, a apelacja lwowska przychyliła się do rekursu, zmieniła uchwałę I. instancji i poleciła sądowi krajowemu spór ten przeprowadzić, ponieważ — motywował sąd wyższy — skarżący nie domagają się tego, co im z tytułu służbowego mogłoby się należeć, lecz dążą do odszkodowania dlatego, że dr Seinfeld przez zatajenie faktów prawdziwych (choroby Krzanowskiego) i przez fałszywe przedstawienie sprawy wprowadził w błąd władzę wyższą i spowodował tem wydalenie ze służby.

Pozwani, niezadowoleni taką decyzją, usiłowali jeszcze rekursem do najwyższego trybunału nie dopuścić do rozprawy nad skargą. Jednak najwyższy sąd, orzeczeniem z dnia 14 czerwca b. r., odrzucił rekurs dra Seinfelda i skarbu kolejowego, orzekł na korzyść Krzanowskich i polecił rozstrzygnąć skargę o odszkodowanie. Motywy najwyższego sądu opierają się na tem, że żądanie skargi dąży do odszkodowania z powodu bezprawnego zerwania stosunku służbowego, więc polega na tytule prawa cywilnego, zatem nie władze administracyjne, lecz sąd ma tu rozstrzygać, czy należy się odszkodowanie Krzanowskiemu. Sąd krajowy, wykonywując powyższe polecenie, rozpisał audjencję na 13 września b. r., a zatem mimo łatwo zrozumianych usiłowań dra Seinfelda, by do rozprawy nie dopuścić, będzie ta wyjątkowa sprawa przez sąd badana.

Orzeczenie powyższe najwyższego sądu jest ważne dla wypadków, gdzie urzędnik kolejowy bywa wydalany bez postępowania dyscyplinarnego, a rekursy, rozpatrywane bez jawnej rozprawy na tajnych posiedzeniach, bez prawa krytyki, nie mogą być uważane za środek skutecznej obrony przeciw ewentualnej samowoli jednostek.

ZE SWIATA.

Oporto 8 września.

Dżuma w Oporto. — Opustoszałe miasto. — Zjazd bakterjologów. — Nędza w kraju.

Oporto jest w żałobie. Ponuro i pusto wyglądają niegdyś tak ożywione ulice; zakłady i sklepy są zamknięte, ruch w fabrykach ustał, a robotnicy bez chleba krążą tłumnie po ulicach. To czego mieszkańcy obawiali się najbardziej, to się stało faktem: miasto zostało otoczone kordonem wojskowym! Dżuma jest w istocie przerażającą zarazą, wymaga ona jak najsurowszych środków ostrożności. Niebezpieczeństwo jednak dżumy w Oporto jest cokolwiek przesadzone.

Wprawdzie już przed trzema miesiącami zaszły tam pierwsze podejrzane wypadki; ośm tygodni minęło jednak zanim straszliwa prawda wyszła na jaw. Odkrył ją lekarz dr Ricardo Forge, który u jednego z pacjentów znalazł nabrzmienia na szyji i w ramionach. Materję tych gruczołów poddał dr Forge bakterjologicznemu badaniu i z przerażeniem stwierdził, iż były w niej bakcyle dżumy. Wobec bardzo wolnego postępu zarazy i małego jej rozszerzenia się, łatwo było przy dzisiejszym rozwoju hygienicznego doświadczenia dostępnymi środkami, za pomocą surowicy Yersina i Haffkinsa, zwalczyć ją skutecznie. Zamiast tego — cóż uczyniono? W reszcie Europy byłoby to wprost niemożliwem! Trzeba własnemi oczymi się przyjrzeć, aby uwierzyć w całą okropność tego stanu rzeczy.

Miasto liczące 160.000 mieszkańców jest jakby wymarłe wskutek zastosowania tak barbarzyńskiego środka, jakiem jest wyszłe już z użycia odgrodzenie wojskowe miasta. Zaledwie dowiedziano się o dekrecie królewskim, nakazującym odgrodzenie, około 40.000 ludzi z pospiesznie zabranem mieniem rzuciło się do ucieczki z miasta, które miało być odcięte od świata. Przerażający, rozdzierający serce był widok tych ogromnych tłumów ludzi, uciekających wśród nocy deszczowej i błagających wieśniaków okolicznych o jakiekolwiek schronienie. Zdawało się, że jesteśmy w czasach straszliwej wojny i że ta ludność w popłochu i rozsypce ucieka przed straszliwym nieprzyjacielem...

Kordon wojskowy otacza miasto szerokim łukiem, zaczynając od morza na północnej stronie miasta przez Parafita, Pedras Rubras; Ermeginde, Vendas Novas, aż do kościoła Igreja de Valbom i dalej przez Douro pod Avintes, Villar de Andorinho, Canellas, aż do Valladares, stamtąd zaś idzie znowu nad brzeg morski. Służbę kordonową sprawują pułki okolic północnych.

Jest rzeczą charakterystyczną, jaki wstręt i obrzydzenie okazują teraz Lizbończycy wszystkiemu, co pochodzi z Opporto. Lizbona oddawna patrzyła już z zazdrością na rozkwit Opporto, jako drugiego miasta w państwie, którego handel zostawiał znacznie w tyle handel stolicy. To też mieszkańcy Opporta dopatrują się w tej konkurencyjnej niechęci Lizbony głównego motywu okrutnych dla Opportu zarządzeń, wydanych z Lizbony bez zbadania rzeczy na miejscu. Na pierwszą wiadomość o zarazie, utworzył rząd komitet sanitarny t. zw. *Junta de sande* któremu powierzono nadzór nad całą akcją zaradczą. Nie łatwem to jednak było zadaniem. Początkowo bowiem chciano utworzyć w Grania, małej stacji oddalonej stąd o pół drogi, kwarantannę 40 dniową (*lazareto*); ale mieszkańcy Grania bronili się do ostateczności, a gdy im robiono trudności, zwrócili się z prośbą swą wprost do króla, który też życzeniu ich uczynił zadość. *Lazareto* stanie tedy w Ermeginde, na północ od Opporto — stanie tam, mówię, jeśli wogóle przyjdzie do budowy, a także jeśli dżuma się jeszcze rozszerzy, co jeszcze jest mniej prawdopodobnem.

Wreszcie utworzono komisję lekarską, złożoną z lizbońskiego słynnego bakterjologa dr Camara Pestana, dr Wirgiljusza Pojaresa, chirurga Alfreda da Costa, dr Silva Armado, oraz profesora Uniwersytetu, Daniela de Mattos Coimbra. Lekarze ci przybyli już tutaj i oddali się pilnym studjom nad bakcylami dżumy. Są oni jednak przeciwni kwarantannie, uważając ten środek zaradczy za przestarzały i niepraktyczny — polecają natomiast krótkie, a ostre badania podróżnych przez lekarzy, dezynfekcję ich, a przedewszystkiem jak najdalej idące i jak najostrzejsze środki hygieniczne dla biedniejszych klas ludności.

Z zarządzeń tych nie czuł się zadowolonym rząd w Lizbonie, a niektóre tamtejsze dzienniki przez rząd inspirowane, wprost obraźliwie wyrażały się o komisji. Wogóle w kraju zamęt i wszyscy głowę potracili u góry; u dołu zaś szerzy się wśród ludności niezadowolenie i rozruchy „wiszą w powietrzu". Wszelka praca ustaje, robotnicy tutejsi, których rodziny dla taniości stale na wsi przebywają, więzieni są dziś w „mieście zadżumionych", bo nie wolno im w sobotę wieczorem opuszczać miasta, by w dzień świąteczny odetchnąć świeżem powietrzem wsi. Materjały spożywcze z dnia na dzień drożeją; pół litra mleka kosztuje już 300 do 400 reis, t. j. podług waszej rachuby 60 do 75 cnt.

Los biednej ludności nie lepszy jest od losu żołnierzy, tworzących kordon; cierpią oni głód i pragnienie, nie mają ciepłej odzieży na noce, spędzane pod gołem niebem, to też i wśród tych biedaków chodzi widmo nędzy i chorób i dziesiątkami przerzedza szeregi ich choroba i wyniszczenie. Czy w podobnych stosunkach, na wypadek rozruchów, rząd liczyć może na wojsko, takie niezadowolnione i wymęczone?

Mnie się wydaje, że zaraza jest tu dziś wrogiem najmniej strasznym. Rząd zdaje się nie widzieć tego, ale wśród ludu obawy przed dżumą wcale nie są przesadne.

Mianowania. Cesarz mianował prywatnego docenta Stefana Jentysa nadzwyczajnym profesorem nauki uprawy roli i roślin w Uniwersytecie krakowskim. Ministerstwo handlu zamianowało kontrolora pocztowego Sabina Bajewskiego w Kołomyi zarządcą pocztowym w Kałuszu. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Wilhelma Jankiewicza ze Lwowa do Sieniawy, powierzając mu naczelnictwo tamtejszego urzędu pocztowego i telegraficznego.

KRONIKA.

Kraków, 12 września.

Kalendarz kościelny. We wtorek Zwycięstwo pod Wiedniem; w środę Aureljusza, biskupa; w czwartek Podwyższenie św. Krzyża.

Kalendarz myśliwski. W wrześniu wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności; dziki i lisy należy tępić

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszczów.

Kalendarz rybacki. Do połowy września wolno łowić wszelką rybę. oraz raka zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godz. 5 minut 14, zachód przypada o godzinie 5 minut 58 długość dnia godzin 12 minut 44.

Stan powietrza Dnia 12 go września o godzinie 7-mej rano barometr 731,4, termometr + 10 4 C., wilgotność 88 %, wiatr zachodni. Zachmurzenie 6

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, dnia 12 b. m.: „**Zaza**", sztuka w 5 aktach Piotra Simon'a i Eugenjusza Berton'a, tłomaczona z francuskiego, z panią Siemaszkową w roli tytułowej.

Dr Ludomił Korczyński, docent Uniw. Jagiell., powrócił ze Szczawnicy na stały pobyt do Krakowa.

Z teatru. Dyrekcja teatru donosi nam, że wczoraj odbyła się próba czytana z 5 aktowej komedji Gryfa „Frazesowicz", odznaczonej na ostatnim konkursie *Kurjera Warszawskiego*. Role główne odegrają panie Przybyłkówna i Węgrzynowa, oraz panowie Zawadzki, Sobiesław, Solski, Mielewski, Tarasiewicz, Siemaszko, Węgrzyn, Przybyłowicz, Stępowski, Zawierski i Jednowski. Również wczoraj po południu odbyła się pełna próba wesołej farsy „Anonimy" (Le truc de Séraphin), która graną będzie w sobotę.

Na dzisiejsze przedstawienie „Zazy" kasa zamówień sprzedała już znaczną część biletów. Przydługie sceny trzech ostatnich aktów będą skrócone, podobnie ak i antrakty. „Zaza", jako utwór nienależący się do repertuaru popularnego, nie będzie graną wcale po cenach zniżonych.

Zarząd Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego zwraca się z prośbą i wezwaniem do byłych członków, a obecnie dłużników tegoż Towarzystwa, by swe rachunki zaległe w Towarzystwie wyrównać zechcieli. Zarząd Towarzystwa oznajmia, że wszystkim tym, którzy jubileusz trzydziestoletni swej niesłowności chcą obchodzić, na to nie zezwoli i ze względu na szkodę, jakaby przez przedawnienie długu dla Towarzystwa nastąpić mogła, na drodze sądowej wykonania zobowiązań poszukiwać będzie.

Nadto Zarząd Tow. przygotował do druku wykaz wszystkich niepłacących dłużników, którym termin płatności minął (trzy lata po normalnem ukończeniu studjów na Uniw. Jagiell., ewentualnie i innym), bez względu na to, czy z adresu są znani, czy nie i listę ich ogłosi publicznie. Dlatego Zarząd wzywa wszystkich tych, którymby to niemiłem być mogło, że nazwiska ich za niedopełnienie zobowiązania honorowego ogłoszone zostaną, by najdalej do 15 października b r. zgłosili się osobiście, lub pisemnie („Collegium Novum" 4) i sprawę załatwić zechcieli. Do tego stanowczego kroku zmusza Zarząd Towarzystwa postępowanie wielu panów dłużników, nawet wysokie stanowiska w społeczeństwie zajmujących, którzy nie wahali się prowadzić drogich procesów z Tow. o zaległy procent i niewłaściwość sądu. Nadto z listów niektórych dłużników, w których można wyczytać n. p. „tylbym oddał, gdybym wiedział, że Towarzystwo potrzebuje i gdyby do mnie nie wysłano pięćdziesiąt drukowanych wezwań, które czynią wrażenie mechanicznego upominania się, boć przecie mam majątku około 20 000 złr." Doszedł Zarząd do przekonania, że dawni członkowie zapomnieli i nie wiedzą o tem, że i dziś jest młodzież biedna i że Towarzystwo nie może się więcej odwoływać do dobroczynności publicznej. Otóż tym wszystkim Zarząd Tow. komunikuje, że Tow. pieniędzy potrzebuje i to więcej, niż kiedykolwiek na opłatę grubych podatków, spłatę długów, na wsparcie ubogich kolegów; sam zaś procent 4 %, ma pokryć koszty administracji i straty po zmarłych, które rocznie wynoszą do 1500 złr. Zarząd Tow. ma błogą nadzieję, że to wezwanie nie pozostanie bez skutku i że nie będzie potrzebował ogłaszać publicznie nazwisk tych. którzy zobowiązań nietylko prawnie ważnych, ale i honorowych wypełniać nie myślą.

Równocześnie uprasza Zarząd Tow. dłużników byłych Towarzystw polskich „Ogniwo" i „Świt" w Zurychu, by pieniądze wypożyczone w kasach pożyczkowych tychże Towarzystw, do kasy Towarzystwa Wzaj. Pom. Uczniów Uniw. Jagiell. zechcieli zwrócić na podstawie §. 24 statutu tychże Towarzystw. Akty tych rozwiązanych Towarzystw znajdują się w archiwum naszego Towarzystwa.

W razie, gdyby to wezwanie o oddanie grosza publicznego pozostało bez skutku, Zarząd naszego Tow. zrobi użytek z aktów i nazwiska tych panów dłużników publicznie ogłosi. *Fr. Skorupski*, prezes, *I. Berszkiewicz*, sekretarz.

Dwie kradzieże. W poniedziałek dnia 11 b. m. przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy sądu krajowego, L. Klemensiewicza, w asystencji radców dra Schneidra i dra Ujejskiego, zastępca prokuratora p. J. Ptaś, wnosił dwa oskarżenia o zbrodnię kradzieży. W pierwszej Józef Katz vel Feldstein, oskarżony o to, że dnia 6 kwietnia b. r. wysłany przez Mojżesza Sternberga na pocztę z listem pieniężnym zawierającym 600 marek, więcej do Sternberga nie powrócił, a pieniądze te skradł i wyjechał do Grodziska, skąd układał wyjazd do Ameryki. Katz wypiera się, że pieniądze skradł, a twierdzi, że je zgubił, atoli poszlaki dowodzą, że Katz pieniądze sobie przywłaszczył. Jako świadek zeznaje Mojsze Sternberg 57-letni żyd z Krakowa, który w żaden sposób nie przyznaje się do znajomości polskiego języka, więc trybunał i sędziowie przysięgli zniewoleni byli słuchać zeznań Sternberga wygłaszanych w niemiecko-żydowskim żargonie. Pierwsza ta rozprawa zakończyła się uwolnieniem oskarżonego.

W drugiej sprawie Piotr Czopek, 21 lat liczący służący, karany już za kradzież, oskarżony jest o to, że 30 kwietnia b. r. między 8 a 10 godziną wieczorem w mieszkaniu Ewy Gottlibowej dopuścił się kradzieży w gotówce i w kosztownościach na łączną wartość 605 złr. Nadto przy rewizji znaleziono u Czopka 205 złr., które jak twierdził znalazł w przekopie, idąc z Borku Fałęckiego do Brzyczyny Dolnej. Ława przysięgłych wszystkimi głosami uznała Czopka winnym zbrodni, a trybunał wymierzył karę dwuletniego więzienia, obostrzonego postem. Czopek wyrok przyjął.

Najwyższy dygnitarz fortecy. Otrzymujemy następujące pismo: Grono Krakowian, wracających dnia 8 b. m. o godz. $^{1}/_{2}$6 po południu z kopca Kościuszki, doznało niemiłych dla każdego Polaka wrażeń. W bramie fortecy zatrzymał się nietrzeźwy frajter setnego pułku piechoty i nie wiadomo z jakiego powodu, lżył Polaków najordynarniejszymi wyrazami, niedającymi się na tym miejscu powtórzyć! Obelgi te wykrzykiwał na całe gardło, tak że każdy przechodzący musiał je słyszeć. Frajter ów pełnił służbę „kaprala od dnia" i nazywa się Sterner. Zwracamy na fakt ten uwagę komendy wojskowej, przypominając, że armja i z Polaków się rekrutuje i że mamy prawo wymagać, żeby przynajmniej w naszym własnym kraju pijani synowie Marsa ludności polskiej nie obrażali. Istnieją zresztą odpowiednie ustawy, które nawet w wojsku obrazy narodowości nie dozwalają.

Jazda balonem na ulicę Poselską. Przedsiębiorstwo wodociągowe mało dba o wygodę, potrzeby i bezpieczeństwo obywateli m. Krakowa. Rozpoczęło ono zakładanie rur z dwóch stron ulicy Poselskiej na raz, tak, że ani z jednej ani z drugiej strony dojechać tam ani sposób. Tego rodzaju zabarykadowanie kilkunastu domów, może chyba iść w porównanie z barykadą w ulicy Chabrol w Paryżu i naraża mieszkańców na wielkie straty. To też zapytują oni odpowiednich władz, czyby temu nie można zaradzić, inaczej bowiem niż balonem dostać się tam niepodobna. A co się stanie na wypadek ognia w takiej z dwóch stron zamkniętej ulicy?!

Mieszkańcy Krowodrzy skarżą się na panujące tam nieporządki. Gromady kamieni i błota leżą na chodnikach i narażają przechodniów na wykręcanie nóg i tłuczenie nosów, szczególniej wieczorem, ponieważ zwierzchność gminna — zapewne przez oszczędność — w mniemaniu, że podczas pełni księżyca pogoda zawsze dopisze, nie uważa za stosowne zarządzić, aby drogi oświetlone były latarniami.

IV-ta częściowa krajowa konferencja nauczycielska odbędzie się w Lwowie dnia 14, 15 i 16 września pod przewodnictwem krajowego inspektora szkolnego p. Bolesława Baranowskiego. Wezmą w niej udział reprezentanci szkolnictwa ludowego i seminarjów nauczycielskich z 6 północnych okręgów, i z 13 południowych okręgów, od stryjskiego aż do śniatyńskiego. We czwartek, dnia 14 b. m. rano odbędą się o godzinie 8 nabożeństwa w katedrze obrządku łacińskiego i w Wołoskiej cerkwi, poczem nastąpi o godzinie 9 zagajenie obrad w sali gimnastycznej szkoły im. Staszica.

Politechnika lwowska liczy 22 profesorów, 9 docentów płatnych, 5 docentów prywatnych i 5 nauczycieli. Asystentów jest 21. Rektorem został wybrany na rok 1899/900 pan Stanisław Niementowski.

Skład komisyj egzaminacyjnych dla II egzaminu państwowego jest następujący:

I) wydział inżynierji: prezes J. Rychter, zastępca Maciej Moraczewski, członkowie A. Kędzior i prof. Bisanz, Skibniewski, Thullie, Gostkowski i Widt.

II) wydział budownictwa lądowego: zastępca prezesa J. Hochberger, członkowie M. Moraczewski, prof. F. Bisanz i J. Janowski;

III) wydział budowy maszyn: prezes J. Franke, zastępca W. Przetocki, członkowie S. Majewski, A. Wex i prof. Bykowski, Maryn'ak i Fiedler;

IV) wydział chemji technicznej: prezes B. Pawlewski, zastępca J. Niedźwiedzki, członkowie, J. Mikolasz, S. Szczepanowski, dr Wawnikiewicz i S. Niementowski;

na kursie geometrów: prezes S. Widt, członkowie J. Goetz i prof. dr W. Pilat i dr W. Laska.

Przedmiotów wykłada się na politechnice 98.

W półroczu zimowem było 560 słuchaczów a w letniem 487 — w zimowem uczęszczało na inżynierję 351, na budownictwo lądowe 31, na budowę maszyn 132, na chemję techniczną 46, a w półroczu letniem na inżynierję 315, budownictwo 23, budowę maszyn 113, chemję 36.

W półroczu zimowem było słuchaczów: z Galicji 458, z Śląska austr. 3, z Bukowiny 5, z Czech 1, z Morawji 1, z Węgier i Siedmiogrodu 3, z W. ks. Poznańskiego 2, z Królestwa Polskiego i Rosji 83, z Włoch 2, z Rumunji i z Peru po jednym a w półroczu letniem z Galicji 401, z Śląska austr. 2, z Bukowiny 4, z Czech 1, z Węgier i Siedmiogrodu 3, z Król. Polskiego i Rosji 72, z Włoch 2, z Rumunji i z Peru po 1.

Polaków było w pierwszem półroczu 524, a w drugiem 434, Rusinów 43 i 31, 1 Czech i 2 Niemców.

Stypendja pobierało: 43 słuchaczów inżynierji 7568 złr. 50 ct. — 1 słuchacz budownictwa 157 złr. 50 ct. — 10 słuchaczów budowy maszyn 1882 złr. i 2 słuchaczów chemji techn. 460 złr. Razem 10.068 złr.

Fundusz wycieczek naukowych wynosi 744 złr. 82 ct. z czego rozdzielono między słuchaczów 701 złr. 83 ct.

W sprawie samobójstwa. Od wdowy po ś. p. Gołębiowskim, oraz od jego brata otrzymuje *Przegląd* następujące pismo:

Nie jest prawdą, jakoby ś. p. Marjan Gołębiowski dlatego targnął się na swoje życie, że nie mógł rzekomo przeżyć świadomości hańby, jaką ściągnął na siebie tem, że jako sędzia przysięgły wziął 100 złr., aby głosować za uniewinnieniem Goldsterna i Löwenherza; nie jest prawdą, jakoby ś. p. Marjan Gołębiowski wogóle jakąkolwiek kwotę był otrzymał; nie jest również prawdą, jakoby nieboszczyk głosował za uniewinnieniem Goldsterna i Löwenherza.

Mąż, względnie brat nasz, ś. p. Marjan Gołębiowski, od lat przeszło pięciu cierpiał na manję prześladowczą, która objawiała się w tem, że wszelkie swoje działania tłomaczył sobie na swoją niekorzyść, że zdawało mu się, iż krzywdzi żonę, dziecko i całą rodzinę i że z tego powodu prześladuje go djabeł — choć w rzeczywistości był najlepszym mężem, ojcem i synem.

Ostatni raz przebył ciężką chorobę nerwową, trwającą od pierwszych dni stycznia aż do połowy marca b. r. Gdy niedługo potem został wylosowany na sędziego przysięgłego, prosił dra Steczkowskiego, aby wyjednał mu u p. prezydenta Żminkowskiego uwolnienie od tego urzędu. Atoli odnośne zabiegi dra Steczkowskiego pozostały bez skutku. Tak tedy musiał ś. p. Marjan Gołębiowski zostać wbrew swojej woli sędzią przysięgłym w sprawie Goldsterna i Löwenherza. Rozprawa ta stała się może bezpośrednią przyczyną jego śmierci, ale nie w tem znaczeniu, w jakiem usiłują to przedstawić ludzie, goniący za sensacjami, lecz w tem rozumieniu, że rozprawa ta go zdenerwowała. Irytował się ciągle, że oskarżeni zrujnowali tylu ludzi; za świadectwem wielu osób „najwięcej dokuczał oskarżonym podczas rozprawy, po rozprawie miewał codziennie ataki, a po wydaniu werdyktu uwalniającego, jakby nieprzytomny, przybiegł do domu i wyraźnie nam oświadczył, że on do tego werdyktu się nie przyczynił, bo głosował za zasądzeniem. Stąd się okazuje, jak wielką krzywdę wyrządzono pamięci nieboszczyka męża, względnie brata naszego, oraz jego rodzinie, pomawiając go o popełnienie czynu, do którego nigdy nie byłby zdolny. A poświadczą to wszyscy, którzy mieli sposobność znać jego prawy i nieskazitelny charakter.

Z uszanowaniem *Marja Gołębiowska*, wdowa po ś. p. Marjanie Gołębiowskim. *Romuald Gołębiowski*, brat ś. p. Marjana Gołębiowskiego.

Ze Lwowa donoszą nam: W nocy na 6 b. m. popełniono w Rudeńcach, powiecie lwowskim morderstwo. Wieśniaczkę Matronę Nazarkiewicz znaleziono nieżywą, leżącą o kilkanaście kroków od domu. Na ciele znać było ślady uduszenia. Na szyi silne pręgi. Zauważono przytem, że sprawca mordu dopuścił się go jedynie w celu rabunku, w chacie bowiem brak było dziesięciu zwojów płótna, książeczki kasy oszczędności, 210 złr. gotówką, 60 kg. sadła, połcia słoniny, oraz różnych części odzieży. Sprawcą morderstwa i rabunku jest mąż Matrony, Iwan. W stogach siana, znajdujących się tuż przy chacie, znaleziono wszystkie skradzione rzeczy. Iwan przyznał się do

winy. Odprowadzono go do Jaryczowa, a stamtąd do sądu lwowskiego.

Drugiem morderstwem zajmował się wczoraj lwowski sąd przysięgłych. Sprawa przedstawiała się jak następuje: Fedko Porohnawec, 29-letni ubogi gospodarz z Lipnik, pojął za żonę starszą od siebie, bo 36-letnią, bardzo zamożną wdowę Marunię. Marunia wyrzucała często Fedkowi jego byłe ubóstwo, a on czasem zaglądał do kieliszka. Wieczorem 23 maja b. r. w trzy miesiące po zawarciu ślubu, poszedł Fedko na zabawę z innymi gospodarzami do karczmy, gdzie się trunkami obficie raczono. Marunia posłała po męża 12-letnią córkę z pierwszego małżeństwa, która wróciła po chwili tylko z czapką ojczyma, zabraną mu w karczmie. Fedko pospieszył wkrótce za nią do domu i tu rozpoczął sprzeczkę z żoną, a gdy leżąca już w łóżku Marunia zaczęła mu czynić gorzkie wyrzuty, porwał za siekierę i zamordował ją.

W sobotę odbyła się w tej sprawie w tutejszym sądzie karnym rozprawa. Sąd przysięgłych uznał go jednogłośnie winnym zbrodni morderstwa, a trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie. Podsądny wniósł prośbę do tronu o ułaskawienie.

O fatalnym wypadku, którego ofiarą padł przed kilku dniami młody człowiek, donoszą tu z Udrycza. Właściciel tego majątku p. Zawadzki, sypiał w jednym pokoju z ciotecznym swym bratem Ludwikiem Płacheckim i mieli zwyczaj gasić w nocy świecę strzałem rewolwerowym. Przed kilku dniami jeden z takich strzałów chybił świecę, a trafił w szyję p. Płacheckiego, który po dwóch dniach męki umarł.

Z krajowej Rady szkolnej. Rada szkolna krajowa uchwaliła zamianować:

(C. d.) Teresę Niszczyńską młodszą nauczycielką 4-kl. szkoły w Suchej, Julję Majerównę młodszą nauczycielką 2-klasowej szkoły w Łodygowicach, Justyna Gramskiego, młodszym nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Żółkwi; Bronisława Weinara, nauczycielem 3-klasowej szkoły wydziałowej męskiej w Przemyślu; Marję Ganszerównę, młodszą nauczycielką 6-kl. szkoły żeńskiej w Żywcu; Bazylego Witera, młodszym naucz. 2-kl. szkoły w Kutach starych; Kazimierza Świbę, starszym naucz. 4 kl. szkoły męskiej w Podgórzu; Leona Frankowskiego, młodszym naucz. 4-kl. szkoły męskiej im. Czackiego w Stanisławowie; Julję Haraszczakównę, młodszą nauczycielką 4-kl. szkoły w Rożniatowie; Józefa Raba, naucz. kier. 2-klasowej szkoły w Podhajczykach; Jana Korybutiaka, naucz. starszym, Anielę Lisakównę, naucz. starszą, Anielę Milbergerównę, naucz. młodszą 4-kl. szkoły w Olszycach miasteczku; Bogdana Oleszkiewicza, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Rajczy; Michała Klimonda, naucz. kier. 3-kl. szkoły w Zabłociu; Pawła Szubera, nauczycielem kierującym 2 kl. szkoły w Domaradzu; Pawła Konopnickiego, naucz. szkoły wydziałowej męskiej w Sokalu; Józefa Wyszyńskiego, naucz. kier. 3 kl. szkoły w Zagórzu; Jana Marcinowa, naucz. kier. 2 kl. szkoły w Darachowie; Jakóba Cisłę, naucz kier. 2 kl. szkoły w Kramarzówce; Jana Chomickiego, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Gruszce; Michała Bochniewicza, naucz. kier. 2 kl. szkoły w Wielowsi; Bazylego Zasiadkiewicza, naucz. kierującym 2-kl. szkoły w Krupsku; Piotra Leszczyńskiego, naucz. kier. 2-kl. szkoły w Krechowcach; Jana Maciałka, naucz. młodszym 2-klasowej szkoły w Nagoszynie. (C. d. n.)

Sztuczny deszcz. W umysłach ludzkich powstają często myśli, sprzeczne z panującemi mniemaniami, myśli dziwaczne, które na wszystkich ustach wywołują śmiechy i pobłażliwe kiwania głową lub wskazywanie palcem na głowę, siedlisko myśli niedorzecznej.

Takiego losu doznała przed laty kilkudziesięcioma idea aptekarza Le Maout z Saint-Brieu we Francji, który pierwszy powziął mniemanie, że sztucznie można wywołać deszcz. Nie uwierzono mu, teorję swą komunikował napróżno ministrowi wojny. Było to w czasie wojny krymskiej, huk dział rozlegał się donośnem echem. Nikomu na myśl nie przyszło, że strzały armatnie i ulewne deszcze zazwyczaj chodzą z sobą w parze.

Teorja aptekarza Maout wynikła z obserwowanego dawno faktu współczesności bitwy i ulewnego deszczu. Gdy wre walka coraz bardziej zacięta, ulewny deszcz skrapia ziemię. Le-Maout dowodził, że para wodna znajduje się w atmosferze w postaci małych pęcherzyków, nadzwyczajnie cienkich, podobnych do baniek mydlanych, więc równie nietrwałych. Skutkiem najlżejszego wstrząśnienia atmosfery pęcherzyki pękają i zamieniają się w drobne krople wody; jest to deszcz.

Że Maout był człowiekiem oryginalnym, dowodzi chociażby fakt oznajmienia przezeń całemu Paryżowi o bitwie Akermańskiej wcześniej o 11 dni przed wiadomością urzędową. Jaką drogą o tem się dowiedział, nie wiadomo, on sam twierdzi, że na zasadzie swej teorji o sztucznym deszczu. Dopiero przed kilkoma laty niektórzy uczeni przypomnieli sobie myśli oryginalnego aptekarza bretońskiego. W Ameryce rozpoczęto robić próby sztucznego deszczu podczas długotrwałej suszy, w tym celu z balonów rzucano materje eksplodujące: bawełnę strzelniczą, substancje gazowe wybuchające, kartacze dynamitowe etc. Niezawsze jednak próby dawały pożądane rezultaty. Dlatego też zapomniano o nich.

Niedawno znowuż oryginalna idea wyłoniła się z mroku zapomnienia. Właściciel winnic, burmistrz Windisch-Freistritz, p. Albert Stiger, pragnąc uchronić je od częstych klęsk gradowych, otoczył swą posiadłość kilkudzisięcioma armatami, rozstawionemi po dziesięć sztuk na szczycie kilku wzgórz Bacher. Na południowych stokach tych wzgórz znajdują się jego winnice. Rezultatem kanonady było rozproszenie chmury gradowej.

Obecnie we Włoszech robią to samo. W Lombardji, w miejscowości Monferrats, właściciele gruntów zakupili armaty i skoro tylko na horyzoncie ukaże się złowieszcza chmura gradowa, strzelają do niej, jak do nieprzyjaciela. Jeżeli chmura zupełnie się nie rozproszy, spada deszcz ożywczy. W sąsiednich miejscowościach, gdzie nie przedsięwzięto tego ochronnego środka, grad pustoszy pola.

Revue Horticole (czasopismo Brukselskie), z której wiadomość tę podajemy (artykuł p. Georges Vitoux) dodaje, że „trzeba obecnie wybaczyć prochowi jego dawniejsze złe czyny, spustoszenia, ruiny wobec pożytku, zachowującego obecnie naszą zamożność i bogactwo“.

Proch spełnia misję cywilizacyjną!

Zjazd techników polskich. Kilkudziesięciu uczestników zjazdu z Królestwa i Galicji wyjechało w poniedziałek rano do Chabówki, aby zwiedzić trasę kolejową Chabówka-Zakopane. W Zakopanem oczekiwał gości hr. Władysław Zamoyski, który w Krakowie brał żywy udział w zjeździe, a nawet zainteresował się pracami wodociągowemi na Bielanach.

HUMOR.

— A dlaczegoż to, Marysiu, na ostatniej służbie byłaś tylko trzy dni?

— Proszę pani, tam w żaden sposób nie można było wytrzymać, bo trafiłam akurat na taką panią, którą na nic popsuły dawne jej służące...

Szarady.

Ułożył Adam Wiktor Czerbak.

I.

Pierwsza znakiem swej mennicy w monetach się zowie,
Drugą w odwrót przeczyć zwykli dumni Madziarowie,
A **całości** przy modlitwie każdej się używa,
Także zwykle po kazaniu wymawianą bywa.

II.

Pierwsza jest przeczenie, a wspak cyfra znana,
Co przez Niemców trzema literami zwana.
Druga zaś w rozmowie powód wypowiada.
Całość, kraj nieznany, bardzo oddalony,
A przecież od ziemi bardziej zaludniony.

III.

Pierwsza po wodzie swobodnie pływa,
Druga w ubiorach konieczną bywa,
Trzecia sport nowy, a wspak czytana,
Będzie litera dobrze nam znana.
Całość nasz rodak. Pisał powieści,
Naród go sercem gorącem pieści

Nagrodę za dobre rozwiązanie szarad otrzymała przez losowanie p. A Talowska z Krakowa.

Rozwiązanie należy nadsyłać z miasta najdalej do czwartku, z prowincji do piątku.

Nagrodę otrzymać może tylko prenumerator „Głosu Narodu“.

Za trafne rozwiązanie szarad w numerze 205 zawartych przeznacza Redakcja powieść w dwóch tomach Emmy Jeleńskiej „Panienka“.

Rozwiązanie szarad z Nru 199.

Krak. — Ru-da-wa. — Sa-ty-na. — Pa-ryż.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: E. i Stanisława Siemińska, Fr. Kubanek, Karol Kucharski, M. i J. Michałowskie, Jan Szpak, B. Moszczyńska, Wł. Woliński, P. Kinda, J. Willusz, St. Staśko, E. Wagnerowa, Zarząd Kółka rolniczego w Broniszowie, W. Grodecka, L Bochnakiewicz, Jan Czekański, L. Łysakowski. E. Długopolska, Roman Sot, A. Talowska, B. Kicia, A. Trojan, J. Cieplik, J. Golińska, A. Kramarczyk, S. Pukowski, A. Pałczyński, Towarzystwo kasynowe w Bochni, M. Teleśnicka, B. Szufa, Straż skarbowa w Radwanowicach, J. Lichoń, M. Ch., Posterunek żandarmerji w Korczynie, A. Połończykowa, Z. Rozenówna, E. Cichocka, Fr. Gaudnik, Wł. Gargul, Jan Maciurak, Jan Litwiński, St. Chwalibóg, K. Starowiejski, J. Habura, St. Nikiel, Wł. Cora, St. Łodzia Baranowski, P. Berger, Jan Klimała, Czesław Zubrzycki, H. Węgrzynowa, Nodzeńskie.

Program II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w KRAKOWIE.

Piątek 22 września 1899 r.:

Przybycie gości. Uczestnicy Zjazdu po przybyciu do Krakowa zgłoszą się w kancelarji komitetu zjazdowego (Hotel Saski), gdzie dowiedzą się w jakim hotelu przygotowano dla nich mieszkanie, oraz otrzymają odznaki, zaproszenia na raut i bankiet, tudzież bilety do teatru. Posiadanie legitymacji jest warunkiem uczestniczenia w Zjeździe.

O godzinie 9 wieczorem zebranie towarzyskie uczestników Zjazdu, dla wzajemnego poznania się, w saki Hotelu Saskiego na I piętrze (wejście od ulicy św. Jana).

Sobota 23 września:

O godzinie 8 rano nabożeństwo dla uczetsników Zjazdu w kościele Najśw. Panny Marji.

O godzinie 9 rano pierwsze posiedzenie Zjazdu w sali Rady miejskiej. Wstęp na salę obrad mają tylko uczestnicy Zjazdu i osoby zaproszone przez Komitet Zjazdu. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia:

a) Zagajenie Zjazdu przez redaktora M. Chylińskiego, prezesa komitetu zjazdowego.

b) Uchwalenie regulaminu obrad Zjazdu.

c) Wybór prezydjum Zjazdu, na wniosek komitetu zjazdowego.

d) Referat redaktora dra Antoniego Beaupré: „O zadaniach i celach prasy słowiańskiej w Austro-Węgrzech“.

e) Referat redaktora Svetozara Hurbana Vajansky'ego: „O słowiańskiej wzajemności w dziennikarstwie“.

Po południu: zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta pod kierunkiem uproszonych w tym celu osób.

O godzinie 8 wieczorem raut, na który uczestników Zjazdu zaprasza Rada. stoł. król. miasta Krakowa.

Niedziela 24 września:

O godzinie 9 rano drugie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Prokopa Gregra: „W sprawie utworzenia słowiańskiego biura korespondencyjnego“.

b) Referat redaktora dra Augusta Sokołowskiego: „O potrzebie założenia organu dla spraw słowiańskich w języku francuskim lub niemieckim“.

Po południu dalsze zwiedzanie pamiątek i osobliwości miasta.

O godzinie 5 po południu: bankiet uczestników Zjazdu.

O godzinie 8 wieczorem: przedstawienie w teatrze miejskim.

Poniedziałek 25 września:

O godzinie 9 rano trzecie posiedzenie Zjazdu. Na porządku dziennym:

a) Referat redaktora Fr. Hovorki: „W sprawie utworzenia Związku dziennikarzy słowiańskich w Austro-Węgrzech“.

b) Wnioski uczestników Zjazdu.

c) Oznaczenie miejsca przyszłego Zjazdu na wniosek komitetu Zjazdowego.

d) Zamknięcie Zjazdu.

Po południu: Wycieczka do Wieliczki.

Imieniem komitetu II. Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie:

M. Chyliński prezes. *Wł. Prokesch* sekretarz.

Po wyroku na Dreyfusa.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Budapeszt 11 września. Demonstracje przed konsulatem francuskim ponowiły się. (W całym świecie jest spokój — tylko Budapeszt demonstruje za Dreyfusem... Kto nie wierzył, że stolica Węgier jest stolicą żydów świata, ten teraz się może przekonać o tem *Przyp. Red.)* W demonstracjach wzięła udział młodzież uniwersytecka. Rozrzucono odezwy z obelgami dla Francji, wzywające do wybicia okien w jen. konsulacie francuskim. Na ulicy Andrassego, gdzie się znajduje jeneralny konsulat Francji, wrzeszczano: „Niech żyje Labori!“ „Niech żyje Dreyfus!“

Jeneralny konsul Francji hr. Rifford oświadczył w interviewie, że wyrok sądu w Rennes uspokoił umysły we Francji — i trudno pojąć, dlaczego rozdrażnia umysły w Budapeszcie. W każdym razie doniesie hr. Rifford swojemu rządowi o tym dziwnym objawie.

Berlin 11 września. Żydowska *Vossische Zeitung* wzywa rząd niemiecki, aby z powodu wyroku na Dreyfusa cofnął zgłoszenie Niemiec na

wystawę paryską „dla warowania godności państwa“.

Żydowskie paryskie dzienniki z boleścią przyznają, że tylko nieznaczna mniejszość ludności Francji okazuje niezadowolenie z wyroku, i że przeciwnie znaczna większość wyraża radość, iż przez ignorowanie zapewnień rządu niemieckiego sąd w Rennes okazał nienawiść i pogardę dla Niemiec.

Żydzi pocieszają się nadzieją, że rząd niemiecki ogłosi teraz tekst dokumentów wyliczonych w *bordereau*, i że ta publikacja napiętnuje (!) sąd w Rennes, a równocześnie posłuży do nowej rewizji i nowej kasacji wyroku (!).

Paryż 11 września. Według doniesienia *Patrie* sędziami, którzy głosowali przeciw winie Dreyfusa, byli sędziowie Breon i Profilet.

Najważniejszą wiadomością dnia jest fakt, że adwokat Demange pod naciskiem opinji publicznej uchylił się od przeprowadzenia na rzecz Dreyfusa odwołania, które nie ma żadnych widoków powodzenia.

Rodzina Dreyfusa, rozżalona na Laboriego, któremu przypisują rozdrażnienie sędziów gwałtownemi wystąpieniami (dwaj bracia Hadamard mieli mu powiedzieć: „Ty nas zgubiłeś! Twój temperament stał się naszem nieszczęściem....“) zwróciła się do adwokata Mornard, aby on przeprowadził odwołanie.

Mornard jednak oświadczył również, iż odwołanie nie ma podstaw prawnych, i że Dreyfusowi nie pozostaje nic innego jak wnieść prośbę o ułaskawienie do prezydenta Republiki.

Journal des Débats radzi również rodzinie Dreyfusa, aby się ukorzyła przed wyrokiem i wniosła prośbę o ułaskawienie.

Paryż 11 września. Na mocy wyroku Dreyfus odsiadywać ma karę więzienia w twierdzy, którą oznaczy prezydent Republiki. Loubet szuka takiej twierdzy, w której skazany żyd miałby pobyt najprzyjemniejszy. Loubet chce uwolnić Dreyfusa od ceremonji ponownej degradacji. Żydzi opowiadają, że sąd wojenny wniósł pismo do Loubeta, prosząc go, aby konieczna degradacja Dreyfusa odbyła się bez zwykłej ceremonji. Żydzi sami przyznają w swoich dziennikach, że odwołanie Dreyfusa będzie *a limine* przez wojskową radę rewizyjną odrzucone. Starają się więc naciągnąć ustawę i wykazywać, że Dreyfus ma prawo odwołać się wyjątkowo do trybunału kasacyjnego. Oczywiście, to się nie zda na nic. Orzeczenie wojskowej rady rewizyjnej jest według ustawy ostateczną instancją. Zostaje tylko prośba do prezydenta Republiki o ułaskawienie. Żydzi odgrażają się, że Dreyfus jej nie wniesie, bo to byłoby upokorzenie.

Paryż 11 września. Wybitnym objawem radykalnego zwrotu opinji jest stanowisko *Figara*, który idzie zawsze z biorącym górę prądem. Wiadomo, że *Figaro* było antydreyfusowskie z początku, potem zaś stanęło na czele dreyfusowskiej kampanji. Obecnie jeden z głównych obrońców Dreyfusa, głośny publicysta Cornély oświadcza, że korzy się przed wyrokiem. Dla salwowania dawnego stanowiska nadmienia tylko Cornély, że nie rozumie okoliczności łagodzących, i że jego zdaniem odwołanie Dreyfusa powinno być wystosowane do trybunału kasacyjnego.

Berlin 12 września. W kołach urzędowych oświadczają, że epizod Dreyfusa uważać należy za ostatecznie załatwiony. Nie wywoła on żadnych konsekwencyj. Rząd ani myśli pójść za radą żydowskiej prasy; w wystawie paryskiej weźmie udział i nie będzie ogłaszał nic, coby mogło odnowić tę godną zapomnienia sprawę.

Marszałkowski urząd wydał polecenie niewpuszczania nikogo do apartamentów cesarskich, w nieobecności cesarza, aby się nie powtórzyło coś podobnego, jak przypadkowe zdradzenie stosunków z Dreyfusem przez numer *Libre Parole* z dopiskami cesarza, dostrzeżony przez adwokata Mertien de Müller.

Paryż 12 września. *„Echo de Paris“ w artykule bardzo poważnego swego współpracownika ze sfer dyplomatycznych p. René Montgioray oświadcza, iż podczas ostatniej fazy procesu Dreyfusa w Rennes, cesarz Wilhelm powiedział do ambasadora Francji w Berlinie p. de Noailles: „Ja nie mam nic wspólnego z kampanją rehabilitacyjną na korzyść Dreyfusa... To tylko żydzi pracują nad tą sprawą“.* Ambasador Noailles zaraportował natychmiast o tych słowach rządowi w Paryżu.

Paryż 12 września. Wyrok na Dreyfusa wyraźnie skazuje go na degradację wojskową.

Paryż 12 września. Pani Dreyfus tak była pewna uwolnienia swego małżonka, iż wynajęła dla niego willę w miejscowości Heerenals pod Stuttgartem. (A zawsze ciągnie coś familijkę Dreyfusów do Niemiec!, *Przyp. Red.*).

Paryż 12 września. Obliczono, że w Rennes roztelegrafowano 9 miljonów słów w sprawie Dreyfusa.

Pięć lat kary odsiedziane na wyspie Djabelskiej będą Dreyfusowi policzone. Odsiedzi zatem jeszcze pięć lat, jeżeli Loubet go nie ułaskawi.

Dreyfus nie mógł być skazany na wyższą karę, ponieważ przy niejednomyślnym wyroku w myśl ustawy francuskiej należy przyjąć okoliczności łagodzące bez względu na to, czy one wynikają z przebiegu procesu.

W myśl ustawy zatem nie można było oznaczyć wyższej kary. Wszelkie zatem żydowskie kombinacje w tym kierunku są błędne.

Proces o zamach na Milana.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Belgrad 11 września. Przesłuchiwano dzisiaj oskarżonego b. posła Tauszanowicza. Poszlaki przeciwko oskarżonemu są bardzo słabe, opierają się jedynie na zeznaniu dwuznacznych świadków. Tauszanowicz oświadcza, że zapiski o Milanie znalezione w jego mieszkaniu są urywkami z jego pamiętnika, jaki prowadził podczas panowania Milana, ponieważ chciał napisać historję tego dziejowego okresu.

Oskarżony Knezewicz znowu dzisiaj zeznawał zupełnie inaczej. Knezewicz trzeci raz już zmienia zeznania.

Belgrad 12 września. Świadek Nikodjewicz opowiada, że Pasicz chciał nakłonić pewnego wójta gminy do fałszywych zeznań przed sądem. Świadek Stojanowicz zeznaje na korzyść Pasicza.

Oskarżony Proticz, redaktor *Odjeka*, przesłuchiwany jest co do zarzutu, że agitował za niepłaceniem podatków. Proticz tłomaczy się, że ta rzecz znana była rządowi przed tem i nie reagował na to bynajmniej, a dopiero po rzekomym zamachu zdecydował się pociągnąć Proticza do odpowiedzialności.

Belgrad 12 września. Na wczorajszem trzeciem posiedzeniu trybunału przesłuchiwano oskarżonego Tauszanowicza. Oświadcza on, że po większej części nie zna wcale tych ludzi, którzy przeciwko niemu poczynili doniesienia. Zresztą przez 20 lat pracował lojalnie dla dobra publicznego. Tauszanowicz zwraca się przedewszystkiem przeciw swemu głównemu denuncjatorowi Kressowiczowi, o którym opowiada, że jest poddanym tureckim, oraz mężem zaufania księcia Mikołaja Czarnogórskiego. Co się tyczy 16 kartek znalezionych podczas rewizji u oskarżonego, to stwierdza on, że były to dosłowne tłomaczenia z „Historji serbskiej“ znanego historyka Ranke'go. Dalej oświadcza Tauszanowicz, że choć króla Milana zwalczał dla zasad swoich, to jednak zawsze postępował lojalnie, a nawet otrzymał order królewski. Od trzech lat zresztą zerwał stosunki ze stronnictwem radykalnem i zajmował się wyłącznie kwestjami ekonomicznemi.

Wbrew tym zeznaniom opowiada Kressovic, że Tauszanowicza znał osobiście i nieraz widywał go w drukarni radykałów w towarzystwie Nikolicza. Słyszał też jak ci ludzie mówili, że Milana uprzątną przed uroczystością św. Apostołów Piotra i Pawła.

Tauszanowicz przeczy temu kategorycznie.

Dalej zeznaje nauczyciel Milosavljević z Kamenowa, że słyszał Pasicza mówiącego w parku w Pozarewaczu następujące słowa: „Uspokójcie się! Wkrótce już nastąpią w Serbji ważne wypadki“. Poczem zwracając się do towarzyszących mu Stankowicza i Milicza rzekł: „Pozdrówcie odemnie Serbów i powiedzcie im, by się trzymali na pogotowiu“.

Sensacyjny wypadek dnia następuje w kilka minut potem. Oto po stanowczych zaprzeczeniach Pasicza i Milicza, powstaje świadek Nikodiewicz i oświadcza, że cofa swoje zeznania przeciw Pasiczowi, do których go podmówiono.

Ostatnie depesze Głosu Narodu.

Kutna Hora 11 września. *We wtorek dnia 12 b. m. zaczyna się przed tutejszym sądem proces o rytualne morderstwo żydowskie w Kutnej Horze.* (Z procesu tego będziemy zdawali jak najszczegółowsze sprawozdania. *Przyp. Red.*)

Proces odbywać się będzie w sali sądowej, która była niegdyś kaplicą. Balaski dzielą salę na dwie części. Sześć ławek zarezerwowano dla korespondentów dziennikarskich. Ogółem dopuszczono 27 korespondentów. Czterem korespondentom, którzy się zgłosili po 7 b. m., z braku miejsca odmówiono już kart wstępu. Rozprawa potrwa dłużej niż tydzień. Wezwano 33 nowych świadków. Ogółem będzie przesłuchiwanych 67 świadków.

Wiedeń 11 września. Dep. Wolf wypowiedział w Leibnitz płomienną mowę, w której oświadczył, że w parlamencie będzie prowadził najostrzejszą walkę, choćby z narażeniem życia, dopóki 1) nie zostaną cofnięte rozporządzenia językowe; 2) nie ustąpi gabinet hr. Thuna; 3) nie zaprowadzony zostanie państwowy język niemiecki. (Można zatem mieć pewność, że Wolf będzie robił awantury dopóty, dopóki będzie istniał austrjacki parlament. *Przyp. Red.*).

Przybyli do Wiednia wybitni przywódcy prawicy, między nimi hr. Palffy i Ebenhoch. *Jest w grze akcja około porozumienia się z opozycją.*

Londyn 11 września. *Indyjskie wojska otrzymały rozkaz pospiesznego wymarszu do południowej Afryki.*

Bruksela 11 września. *Indépedance Belge* ogłasza list królowej Natalji do króla Aleksandra, wzywający go, aby się wyswobodził z pod wpływów ojca, jeżeli nie chce stracić tronu.

Wiedeń 12 września. Węgierski minister prezydent Koloman Szell przyjmowany był wczoraj w południe przez cesarza na dłuższej audjencji. Audjencja Szella trwała przez dwie godziny. Szell konferował następnie z hr. Gołuchowskim, Kallayem i hr. Thunem, poczem odjechał z powrotem do Budapesztu.

Cesarz przyjmował również na dłuższej audjencji prezesa katolickiej partji ludowej dr Kathreina.

Popołudniu odbyła się rada ministrów, pod przewodnictwem hr. Thuna.

Paryż 12 września. Misja wojskowa francuska Fourreau-Lanii została w pień wycięta przez krajowców w miejscowości Rair w Afryce.

Paryż 12 go września. Anarchista Sebastjan Faure, sprawca łupiestwa kościołów w Paryżu i spełnionych tam świętokradztw, został z rozkazu Waldecka i Millerauda wypuszczony z więzienia.

Beirut 12 września. Zaszedł tu wypadek dżumy azjatyckiej.

Sprawozdanie zarządu targowego „Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego w dniu 7 września 1899 r. targu w Krakowie na Prądniku Białym.

Spęd 192 sztuk bydła. Rozkupili wszystkie sztuki kupcy miejscowi. Towar z paszy płacono po 28 do 30 złr. za 100 kilo żywej wagi. Za krowy płacono od sztuki 80—120 złr. Usposobienie ożywione.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

C. k. austrjackie koleje państwowe.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od dnia 1-go maja 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5.15 rano pociąg mięszany Nr. 1625 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
5.30 „ „ osob. „ „ „ ze Zwierzyńca
5.35 „ „ osobowy „ 1032 z Podgórza Płaszowa
5.41 „ „ „ „ „ „ „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia.

6.31 rano pociąg pospieszny Nr. 3 z Krakowa
6.38 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy. w Tarnowie do Stróż, Nowego Zagórza, Stryja, Czortkowa, N. Sącza, (a od 1 lipca do 15 września aż do Orłowa), w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej i Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja, Ławocznego i Suczawy, w Krasnem do Brodow, w Podwołoczyskach do Kijowa i Odessy, w Borkach wielkich do Grzymałowa.

8.00 rano pociąg osobowy Nr. 23 z Krakowa
— **do Mszany Dolnej,** kursuje od 25 czerwca do 30 września.

8.15 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa
8.24 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Tarnopola,** ma połączenie w Podgórzu Pł. do Suchy, w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Przemyślu do Chyrowa, N. Zagórza, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna; we Lwowie do Rawy Ruskiej, Stryja, Ławocznego i Czerniowiec.

9.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
9.19 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
9.22 „ „ osob. „ 1012 z Podgórza Płaszowa
9.29 „ „ „ „ „ „ z Podgórza przystanku
— **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz, ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w N. Sączu do Orłowa i Koszyc; w Stróżach do Tarnowa, w Zagorzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz.

11.00 przed poł. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa
11.12 „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Suczawy; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

1.08 po poł. poc. mięsz. Nr. 1607 z Krakowa (przez Zwierz).
1.22 „ „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
1.30 „ „ „ osob. „ 1034 z Podgórza Płaszowa
1.35 „ „ „ „ „ „ z „ przystanku
— **do Oświęcima,** ma tam połącz. do poc. błyskawicznego i osobow. do Wiednia i Wrocławia.

1.18 po poł. poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
1.34 „ „ „ „ „ „ z Podgórza Płasz.
— **do Wieliczki**, ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Oświęcima.

2.4. po poł. poc. pospieszny Nr. 5 z Krakowa
— **do Lwowa,** ma połączenie w Tarnowie do Stróż, Jasła, N. Zagórza i Husiatyna; w Rzeszowie do Jasła; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa; we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy.

6.15 wieczor poc. osob. Nr. 17 z Krakowa
6.25 „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Tarnowa,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie do Suchy i Oświęcima; w Tarnowie do Nowego Sącza.

7.55 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1631 z Krakowa (przez Zwierzyniec)
8.10 „ „ „ „ „ ze Zwierzyńca
8.15 „ „ osob. „ 1016 z Podgórza Płaszowa
8.21 „ „ „ „ „ z Podgórza przyst.
— **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Skawinie do Oświęcima, w Kalwarji do Wadowic; w Stróżach do Tarnowa; w Zagórzanach do Gorlic; w Jaśle do Rzeszowa.

8.00 wieczor poc. mięsz. Nr. 463 z Krakowa
8..1 „ „ „ „ „ z Podgórza Pł.
— **do Wieliczki**, ma w Podgórzu Pł. połącz. do Suchy, N. Sącza i Ośw.

8.35 wieczór poc. posp. Nr. 1 z Krakowa
— **do Ickan,** ma połączanie w Przemyślu do Chyrowa, w Ickanach do Bukaresztu, Konstancy, dalej okrętem do Konstantynopola.

9.00 wieczor poc. posp. Nr. 17 z Krakowa
9. 8 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk i Suczawy** przez Lwów, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; we Lwowie do Stryja; w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Halicza, w Podwołoczyskach do Odesy i Kijowa.

10.50 w nocy poc. osob. Nr. 11 z Krakowa
11.00 „ „ „ „ „ z Podgórza Płaszowa
— **do Podwołoczysk,** ma połączenie w Bierzanowie do Wieliczki; w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia; w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza; w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa; we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa i Bełzca; w Krasnem do Brodów; w Tarnopolu do Kopyczyniec i Halicza; w Borkach wielkich do Grzymałowa.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·20 rano pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa
4·40 „ „ „ „ „ do Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Bełzca i Suczawy w Przemyślu od N. Zagórza; w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Stróż.

6·09 rano poc. osob. Nr. 1017 do Podgórza przystanku
6·15 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ mięsz. „ 1602 „ Zwierzyńca
6·36 „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierzyniec)
— **ze Stanisławowa** przez Chyrów, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchą; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic; w Stróżach od Tarnowa.

7.00 rano poc. posp. Nr. 2 do Krakowa
— **z Konstancy i Bukaresztu** przez Itzkany, Czerniowce, Stanisławów, Lwów, ma w Konstancy połączenie od okrętu z Konstantynopola, we Lwowie ze Stryja, w Przemyśln z Chyrowa.

7.45 rano pociąg osobow. Nr. 1015 do Podgórza przystanku
7.53 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
— **z Suchy,** ma połączenie w Kalwarji od Wadowic; w Skawinie od Oświęcima; w Podgórzu Płasz. do Krakowa i Lwowa.

8.33 rano pociąg pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa
8.45 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk i Suczawy,** przez Lwów; ma połączenie w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Stryja i Ławocznego; w Tarnowie ze Stróż, w Bierzanowie od Wieliczki, w Podgorzu Płasz. od Suchy.

10·32 przed poł. poc. osobowy Nr. 1033 do Podgórza przystanku
10·40 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
10·45 „ „ „ mięszany „ 1606 „ Zwierzyńca
11·01 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (przez Zwierz.)
— **z Oświęcima.**

10·59 przed poł. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płaszowa
11·15 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki,** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Oświęcima.

1·18 po poł. pociąg osobowy Nr. 14 do Podgórza Płaszowa
1·30 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Tarnopolu od Halicza; w Przemyślu od Mezö Laborcz; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie do Wieliczki

2·24 po poł. pociąg posp. Nr. 6 do Krakowa
— **ze Lwowa,** ma połączenie we Lwowie od Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Mszany Dolnej, w Bierzanowie od Wieliczki.

4·19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza prz.
4·25 „ „ „ „ „ „ „ Podgórza Pł.
4·33 „ „ „ mięsz. „ 1634 „ Zwierzyńca
4·47 „ „ „ „ „ „ „ Krakowa (prz. Zwierzyniec)
— **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, Nowy Sącz, Suchę; ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa; w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa w Nowym Sączu od Orłowa; w Kalwaryi od Wadowic.

6·08 wieczór poc. osob. Nr. 16 do Podgórza Płaszowa
6·20 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Tarnopola,** ma połączenie w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy Ławocznego, Rawy Ruskiej i Janowa w Przemyślu od Zagórza; w Tarnowie od Nowego Zagórza, Jasła i Stróż (od 1/7 do 15/9 też z Orłowa); w Podgórzu Płaszowie od Suchy.

6·33 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz.
6·50 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Wieliczki.**

7·26 wiecz. poc. osob. Nr. 104 do Podgórza Pł.
7.40 „ „ „ „ 24 do Krakowa
— **z Mszany Dolnej,** kursuje od 1-go lipca do 30-go września.

9.14 wiecz. poc. osob. Nr. 1035 do Podgórza przystanku
9·20 „ „ „ „ „ „ Podgórza Płaszowa
9·25 „ „ mięsz. „ 1604 „ Zwierzyńca
9·40 „ „ „ „ „ „ Krakowa (p. Zwierz.)
— **z Oświęcima,** ma połącz. w Oświęcimiu od poc. posp. z Wiednia, w Skawinie od Kalwarji, Wadowic i Biały.

9·31 wiecz. pociąg posp. Nr. 4 do Podgórza Płasz.
9·38 „ „ „ „ „ „ Krakowa
— **z Podwołoczysk,** ma połączenie w Borkach Wielkich od Grzymałowa; w Tarnopolu od Kopyczyniec; w Krasnem od Brodów; we Lwowie od Suczawy, Skolego i Janowa; w Przemyślu od Chyrowa; w Jarosławiu od Sokala; w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa i Jasła; w Podgórzu od Kalwarji, Wadowic i Oświęcima.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 cnt., a z mapą Galicji po 20 cnt. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej, **u konduktorów** przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.